N^er 11.

w Warszawie dnia 17 Grudnia 1830 r.

ZBIOR
PISM ROZMAITYCH
W CZASIE POWSTANIA NARODU POLSKIEGO
WYCHODZĄCYCH.

(Wiadomość o tayném Towarzystwie: ciąg dalszy).

Nie przestaiąc na tém, zasiągnęliśmy rady innych Posłów: czyliby nie należało użyć właściwych środków, iakie w ręku mieliśmy swoiem, celem przyśpieszenia wielkiego dzieła odzyskania swobód konstytucyinych? Odpowiedziano nam: *że nie czas ieszcze*, tém bardziéy że Rossyia w woynie z Turcyą nie mało ważne korzyści odniosła.

Wszyscy z którymi tylko mówić mi się zdarzyło utwierdzali nas w zamiarze, zasilali ducha naszego, tylko *co do czasu* nie było zgody. Przyznać iednak należy: że ówczasowe względy polityczne to wahanie się usprawiedliwiały. Seym odprawiony roku bieżącego nie rokował wielkich nadziei; niektórzy Posłowie żałowali opuszczonéy sposobności, kiedy Rossyią woyna Turecka zaprzątała. Spokoyność Europy, szczególniéy zaś ministerstwo francuzkie, choć się przeciw niemu naród burzył, zapał nasz w części uśmierzyły.

Nareszcie rewulucya francuzka w dniach 27 28 i 29 Lipca grzmiącym głosem wezwała wszystkie narody europeyskie do wyiarzmienia się z pod przemocy władzy wykraczaiącéy z prawych granic. I my unieśliśmy się piękną nadzieią. Szerzący się zapał w woysku natenczas obozuiącém pod Warszawą, przekonał mnie o zgodzie i iednomyślnéy chęci wszystkich niemal officerów. Wszyscy rozmawiali o rewolucyi francuzkiéy, wszyscy roztrząsali wypadki Lipcowe. Co do sprawy naszéy: porozumiewaliśmy się z sobą iawniéy, otwarciéy i z większém usposobieniém do podniesienia oręża, byle ktoś stanął na czele woyska. W obozie iednak organizacya związku zacząć i wykonać maiącego działania swoie podług planu rozumowanego ieszcze nie przyszła do skutku, lubo przeszło 200 officerów o

wszystkiém wiedziało. Dopiero za powrotem woyska z obozu do Warszawy, stosowne i wprost do celu zmierzaiące kroki przedsięwzięte zostały. Trwaliśmy iednak w wątpliwości, czyli i iak dalece naród uzna to przedsięwzięcie woyska? Wątpliwość tę usuwał przyiaciel móy Józef Bolesław *Ostrowski*, twierdząc że woysko o szlachetnym sposobie myślenia i patryotyzmie całego narodu wątpić nie powinno; że naród polski w długiéy niewoli nie odwykł od swobód oyczystych, że w iego pamięci nie zatarły się ieszcze wspomnienia dawnéy chwały i wielkości. J. B. *Ostrowski* poznał mnie w tych dniach z Maurycym Mochnackim, a Maurycy *Mochnacki* z Xawerym *Bronikowskim*, Ludwikiem *Nabielakiem*, J. L. *Zukowskim*, M. *Dembińskim* i *S. Goszczyńskim*; uwiadomił także o związku Anast: *Dunina* Obywatela Wołyńskiego, W. *Kormańskiego* byłego szasera i Fr. *Grzymałę*. W tym czasie ia, Urbański (płatnik gwardyi) i J. B. Ostrowski złożyliśmy naradę, z któréy wypadło, że powstanie w Polsce żadną inną miarą rozpoczęte być nie może, tylko przez zniesienie się i wzaiemne porozumienie woyskowych z cywilnemi. Maurycy Mochnacki sądził, że ieszcze wstrzymać się należy z zaczęciem sprawy, maiącéy na celu zmianę systematu rządowego w Polsce. Widoki iego w téy mierze oparte były na innéy zasadzie. Lecz kiedy mu oznaymiono iakie środki przedsięwzięte zostały, na wszystko się zgodził. J. B. *Ostrowski*, Lud. *Nabielak*, Maurycy *Mochnacki* i Xaw. *Bronikowski*, z polecenia moiego bardzo wiele innych osób uwiadomili o istnieniu związku. Z moiéy strony udałem się do *Urbańskiego*, czyniąc mu przełożenie, że potrzeba śpiesznie uorganizować towarzystwa we wszystkich pułkach, takim kształtem, aby na dzień i godzinę oznaczoną oficerowie wyprowadzili woysko do wskazanych stanowisk. Zdanie to podzielał *Zaliwski*, znayduiący się podówczas u *Urbańskiego*, a mnie znany z szlachetnych uczuć, patryotycznego ducha i znamienitych zdolności. Wtenczas rozdzieliliśmy między siebie rozmaite oddziały woyska polskiego w stolicy. Ja przyrzekłem połączyć oficerów w kompaniach strzeleckich, iako i grenadyerskich liniowych; *Urbański* w pułku gwardyi. Pierwsze zebranie się oficerów miało nastąpić w koszarach pułków strzeleckich, lecz dla różnych okoliczności nie przyszło do skutku. Udałem się do koszar gwardyi, do kompaniów wyborczych, a postrzegłszy *Borkiewicza* podporucznika z pułku 7, dobrze mi znanego z swego sposobu myślenia, wezwałem go w imie oyczyzny, aby związkowych oficerów zebrał. Co gdy nastąpiło, oświadczyliśmy im, aby się niezwłocznie obowiązali: że w razie potrzeby wyprowadzą żołnierza i obiorą reprezentanta, któremu całe kierowanie sprawy w tym korpusie miało być poruczone. Reprezentantem na tym zborze iednomyślnie wybrany został *Zaliwski*, który odtąd spólnie ze mną i *Urbańskim* działać nie przestawał. W kompaniach strzeleckich, z powodu niebytności kilku oficerów, dopiero późniéy nieco przyszła do skutku organizacyia towarzystwa i wybór reprezentanta. W puł-

ku grenad: gwardyi wybrano *Urbańskiego*. Na kilkanaście dni przed tém wpała mi w rękę broszurka polska, bez tytułu i kilku początkowych stronnic, zamykaiąca sposoby ratowania Polski, iak się zdaie po trzecim rozbiorze kraiu pisana. Pisemko to wywarło silny wpływ na umysły członków naszego towarzystwa. Pierwéy ieszcze krążyły po ręku naszych pamiętniki *Kilińskiego* z Poznania nadesłane w upominku bratniéy o dobro spólne pieczołowitości.

Ku końcowi Września i w początkach Października r. b. zaczęto przylepiać w Warszawie kartelusze na rogach ulic, i odezwy rewolucyyne do Polaków. Pogróżki dla W. Xięcia, a nawet obwieszczenie, że Belweder od nowego roku do naięcia. Wszystko to działo się bez naszéy wiedzy. Wszędzie biegały wieści o rewolucyi wkrótce wybuchnąć maiącéy. Nawet dnie poznaczano, mianowicie 10, 15 i 20 Paźdz: To zniewoliło dawny rząd do bacznieyszego mienia się na ostrożności. Chcieliśmy zacząć tę wielką sprawę dla dogodzenia głosowi publicznemu. Nie maiąc sposobności obaczenia się z J. B. *Ostrowskim*, wezwałem Lud: *Nabielaka* do Łazienek, żeby go uwiadomił, iż w lada dzień, począwszy od 18 Paźdz: weźmiemy się do broni. *Nabielakowi* zaleciłem podchorążego *Trzaskowskiego*, ażeby się z nim umówił iakie razem z cywilnemi przedsięwziąć środki ku wstępnemu działaniu, bądź na saskim dziedzińcu, bądź w Belwederze. Zamiar ten iednak nie mógł przyyśdź do skutku; oficerowie ieszcze się byli nie porozumieli z sobą w téy mierze. Ustawne przecież naleganie *Trzaskowskiego*, przydanego w pomoc *Nabielakowi* i wielu innych oficerów sprawiły tu, iż termin zaczęcia naznaczyłem na dzień 18 Paździer: z tém atoli zastrzeżeniem, że pierwéy złożę radę ostateczną z *Zaliwskim* i *Urbańskim*. Na téy radzie postanowiliśmy odroczyć termin, z czego natychmiast różne wyniknęły niesnaski i waśnie między mną a osobami, których do téy sprawy wezwałem; tym bardziéy, że *Nabielak* iuż był ustanowił porozumienie się między *Trzaskowskim* i wielu cywilnemi, iako Sew: Goszczyńskim (poetą), Nap: Babskim, Józefem Meisnerem magistrem prawa i z kilkoma akademikami, na których czele był M. Szweycar. Cierpienie, iakiego wówczas doznawałem, i potwarze, iakie na mnie ludzie uczciwi miotali, nie ukróciły iednak moiego zapału. Związek rozdzielił się na stronnictwa. J. B. *Ostrowski* dla odsunienia od siebie zabiegów szpiegowskich, szczególniéy po aresztowaniu kilku uczniów akademii, działać przestał. Korpusy zaczęły się różnić i oddzielać. Nastąpiła pauza trwogi i rozpaczy. Bolesny ten stan rozdwoienia i nieporozumień trwał aż do czasu zeyścia się moiego z Xaw: *Bronikowskim*. Podwoiłem usilność moią w celu połączenia wszystkich razem oficerów. Ci żądali odemnie, abym ich przekonał, iaki sąd o sprawie naszéy zapadnie w izbie poselskiéy. Upoważnili oni mnie i *Zaliwskiego* abyśmy wyrozumiawszy dostatecznie chęci w téy mierze obywatelskie, naznaczyli termin i rozpoczęli sprawę narodu.

Uwięzienie kilku osób z rozkazu Cesarzewicza i popłoch w stolicy, opóźniły na chwilę działania związkowych. Aresztowano *Urbańskiego*, mnie badał pułkownik *Olędzki* z rozkazu Cesarzewicza. Bacznieysza uwaga z Belwederu zwróconą została na szkołę podchorążych. Osadzono w więzieniu i ściśle badano Gaucza. Wszelkie związki podchorążych z miastem zostały przerwane z rozkazu Cesarzewicza. Makrot śledził każdego, ktokolwiek oddalił się ze szkoły. Trębicki obiął dowództwo nad szkołą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ODA DO ZIOMKÓW.

Na wolnéy ziemi, wśród męstwa oznaków,
Wznieś twe skrzydła Orle Biały,
Widzisz iak tłumy rodaków,
Na twe spoyrzenie powstały.

Przyszłość zwodniczym blaskiem nas nie mami;
Duch dziadów, w serca późnych potomków się wlewa,
Sztandar Oyczyzny powiewa,
Jesteśmy iuż Polakami!

Ci którzy w wieczne uiąć nas chcieli okowy,
Zwłokę — brali za niemoc, za śmierć — sen chwilowy,
W tym nagle głosy ludów posłyszeć się dały,
Patrzcie iak szybkim lotem Orzeł biały.
Wzbiia się w górę skrzydły rączemi;
Blask wszędzie nieci uroczy,
I iak domnie wzrok swóy toczy,
Po bratniey Słowiańskiéy ziemi.

O ty, szczątku po oycach iedyney puścizny,
Swięta miłości kraiu! miłości Oyczyzny!
Nim przyszłość piętnem swoiem byt kraiu uświęci,
Wspieray cnotliwe zamiary i chęci!

Niech Polska (iak niepłonne nam wróżą nadzieie,)
Dawnym bytem i dawnym blaskiem zaiaśnieie:
I iednorodne ludy, oyczyzny ostatki,
Spoczną na łonie wspólnéy sobie matki!

Jeżeli zaś los zwodniczy,
Każe na nowo spełnić nam kielich goryczy,
Okażmy, pod naszego Orła chlubnym znakiem,
Że Polak żyć i ginąć potrafił Polakiem!